12 mies. wspólny abonament 2.— zł Abonament pod opaską 2.50 zł
Nr. 7—10-str. wyd. Poznań, lipiec 1929 Nakład 18000 egz.

Gazeta dla Kobiet

OGŁOSZENIA umieszczone na całej str. zł 300.—
1 mm — 1 łamu . . . . zł 0.29
Gazeta dzieli się na 4 łamy

Telefon nr. 15-27 — Konto czekowe nr. 200368

W każdej parafji powinna być organizacja, współpracująca z naszem Związkiem. Ciężkim grzechem spadną na głowy nasze, światła przez nas niezapalone, dobre chwile zaniedbane, skarby na wiatr rozrzucone, pozostające za nami odłogi.

Po wydarzeniach Lwowskich.



Nie tylko twarz go zdradza.

Lwów stał się w tych dniach widowiskiem gwałtownych demonstracji, wywołanych przez żydów. W czasie procesji Bożego Ciała **urządziła żydowska młodzież gimnazjalna napaść na tłumy wiernych**, idące za Przenajśw. **Sakramentem**, atakując ich w niesłychany, bezczelny sposób. Pluli z okien gimnazjum, rzucali w tłumy kamieniami, odłamkami muru i t. d.

Niesłychanem tem zajściem jest do głębi wzruszona opinja publiczna nietylko we Lwowie, ale w całej Polsce.

W Poznaniu świadczyły o tem wiece protestacyjne młodzieży akademickiej, pochody demonstracyjne i t. d.

Dla nas jedna z tego wynika przestroga: **Jak najdalej od żydów, tych wrogów naszej religji!** Jak najostrożniej z nimi!

Popierajmy Polaków, a nie wzbogacajmy żydów! Unikajmy firm żydowskich i wszelkich z niemi niepotrzebnych stosunków, bo sami siebie najgorzej przytem krzywdzimy!

Rozejrzmy się po małych miasteczkach. W miejscowości X. żydowski kupiec opływa w wszelkie dostatki. A w tej samej miejscowości, na tej samej ulicy dwóch kupców chrześcijańskich z głodu domiera! Polska ludność bogaci żyda; pomija polaka! Nie wierzmy, że towar żydowski jest tańszy! Jeżeli naprawdę cena niższa, to też napewno towar będzie gorszy!

Od kupców polskich domagajmy się uczciwych cen, rzetelnej obsługi i dobrego towaru! Piętnujmy wszelką lichwę, nieuczciwe zyski! Ale na Boga strońmy od składów żydowskich! Bez kobiety polskiej, bez poparcia przez gospodynię polską żaden żyd nie uchowa się Wielkopolsce. Niech nareszcie Polska zrozumie, że każdy grosz zaniesiony do obcoplemieńca na nowo zaprzepaszcza nasz handel. **Od Was kobiet wszystko zależy! Nie wybijaniem szyb, lecz niekupowaniem towarów u żydów zbliżymy Palestynę żydom!**
A oto co donosiła niedawno poczytna gazeta:

Po Wielkopolsce uwijają się agenci żydowskich firm na bieliznę i materjały na ubrania, którzy nabierają łatwowiernych w niesłychany sposób. Przedstawiają mianowicie próby dobrego materjału i robią zamówienia na dostawę bielizny, wykonanej rzekomo z tego materjału na miarę. Przytem cena jest oczywiście wysoka, rzekomo z powodu wyborowego gatunku materjału.

Dopiero po odebraniu przesyłki spostrzega odbiorca, iż padł ofiarą oszustwa. Bielizna jest

32

wykonana z podłego, tandetnego materjału i wcale nie stosowna do figury zamawiającego. Rachunek zaś ściągają oszuści przez zaliczkę. lub też skarżą przez sąd i otrzymawszy zaoczny wyrok, dochodzą swych oszukańczych pretensji. Rachunek poza tem często jest wyższy, niż ugodzono pierwotnie a to przez dokładanie różnej innej tandety do przesyłki. Oszuści tacy operują wśród ludzi nieświadomych i nie umiejących się bronić wobec tego skandalicznego szantażu.

W interesie ogólnym należy ostrzec naiwnych przed tym wyzyskiem oraz zwrócić na to uwagę władz policyjnych

Sekretarjat Generalny

Do czego socjalistyczna gospodarka doprowadza właścicieli domów we Wiedniu.



Na bramie domu, umieszczonego powyżej, znajdującego się we Wiedniu, widnieje napis, który oznacza:

Ta kamienica przy Burggasse 20 donosi rocznie:

Właścicielowi domu — jako czynsz	*szel. 1,20*	*czyli 1,— zł*
Stróżowi domu za utrzymanie kamienicy w czystości	*„ 534,—*	*„ 427,20 zł*
Gminie w formie podatku budowlanego i jako należność za światło, kanalizację i wodę	*„ 1630,—*	*„ 1304,— zł*
A siedmiu lokatorom od ich 8-miu sublokatorów . .	*„ 7590,—*	*„ 6072,— zł*

Prawodawcy, zastanówcie się nad tem!

Oto taki napis umieścił skrzywdzony przez socjalistów właściciel domu nad bramą główną!

Napis powyższy jest protestem publicznym właściciela tej kamienicy przeciwko nadmiarowi podatków, nałożonych przez państwo na właścicieli domów. Podatki i koszta utrzymania kamienicy zjadają doszczętnie dochody z niej płynące. Socjalistyczna gospodarka doprowadziła we Wiedniu do tego, że wszyscy ciągną zyski z kamienicy, tylko nie właściciel.

Może kupił kamienicę za pieniądze, uskładane w życiu, pełnym trudu, mozołów i niedostatków! Odkładał pieniądze, ciężko zarobione, odmawiając sobie wszelkich przyjemności, by mieć kiedyś starość spokojną, bez troski!

A choćby tak nie było, choćby był człowiekiem bogatym już od urodzenia.

Niczyja krzywda nie jest dozwolona! Oburzamy się, jeśli kto krzywdzi ubogich! Ale i krzywdy wobec posiadających trzeba się wystrzegać! Bo tylko sprawiedliwością społeczną stoją społeczeństwa!

Sława Ber.

Największa pisarka współczesna.

W piśmiennictwie naszem polskiem nie brakło i kobiet uzdolnionych, które skronie swoje ozdobiły wieńcami sławy. W ostatnich latach naszej niewoli krzepił serca znękane cały potężny chór pieśniarek. Najgłośniej zawodziły w nim **Marja Konopnicka, Eliza Orzeszkowa i Jadwiga Łuszczewska czyli Deotyma.** Kiedy jednak ucichły na zawsze lutnie Deotymy 1908 roku, Konopnickiej, która umarła we Lwowie w r. 1910 i Orzeszkowej, która tegoż samego roku zakończyła swój pracowity żywot w swoim maleńkim, dziś jeszcze stojącym dworku w Grodnie, daremnie oglądano się przez długie lata za godnemi dziedziczkami tych lutni.

I dopiero wstrząsające przewroty wśród- i powojenne miały wielkie natchnienie wzbudzić w sercu kobiecem. Odezwało się ono tedy z mocą wielką i od razu głos jego poleciał na cały naród. Z szczególną radością podnosiły się załzawione oczy kobiece ku bliskiemu Wschodowi, gdzie rozpaliła się ta pierwszorzędna gwiazda twórczego talentu. Jednak nie wszystkie kobiety zoczyły jej blask, nie wszystkie znają tę wielką powieściopisarkę, dlatego słów mała przygarść o jej działalności się przyda.

Ta najsławniejsza dziś w Polsce powieściopisarka to Zofja Kossak-Szczucka. Pochodzi ona z rodziny tych zdolnych malarzy Kossaków, co to z szczególniejszem zamiłowaniem przedstawiali na swoich obrazach konie. Przeszedłszy całe piekło wojenne na wschodnich kresach i ohydę przewrotu bolszewickiego, nabrała ogromnego doświadczenia. Pomnożywszy je przez pilne i umiejętne czytanie ksiąg i książek, umiała mimo względnie młodego wieku — nie liczy jeszcze czterdziestu lat — stawić przed narodem bogaty już plon swojej pracy.

Więc wzbudziła wprost zachwyt i grozę swoją **„Pożogą“** (1923 r.); zachwyt dla swojego talentu, grozę, wobec klęsk i nieszczęść, jakie barwnie i dramatycznie opisuje. Przed oczyma naszemi przesuwają się te korowody wojsk rosyjskich, niemieckich, kozackich, bolszewickich, plądrujących, krwawych, siejących mord i pożogę na naszych dalekich kresach. Z dzikimi okrzykami wojennymi mieszają się kojące głosy młodych matek i kwilących niemowląt, trwające ponad wszystkiem. Autorka pobożna i rozumna przecudnie opisuje działanie Kościoła, pochylającego się miłościwie jak dobrotliwy ojciec nad nieszczęśliwymi. „Kościół trwał przez te dzieje niezmiennie jednaki, nie ustąpił nic prawie ze swoich obrządków, ze swojej glorji, ze swego splendoru. Gdy wszyscy nurzali się w szarem błocie, starając się niczem nie odróżniać od plugawego tła bolszewickiego, służba Pana Panów oddawała mu jednako cześć; a gdy bolszewizm nie dopuszczał wyższości niczyjej — nie wahała się stwierdzić, że Bóg jest Najwyższym... Jeżeli każde święto było naszym tryumfem, to w dnie powszednie, gdy cicha msza się odprawiała, kościół był jedynym przytułkiem, jedyną przystanią, w której dusza wyprostowywała znużone, połamane skrzydła i nabierała otuchy. ....I widzieliśmy wszyscy, że dopóki nabożeństwo się odprawia, nie jest jeszcze tak bardzo źle, i że dopiero gdyby go zabrakło, bylibyśmy zupełnie opuszczeni“. (str. 392). Przeczytajcie sobie tę książkę przedziwnie piękną, a przekonacie się, w jaką przepaść, w jaką czeluść nieszczęścia może całe społeczeństwo, nie wyłączając i warstwy pracujące, wtrącić socjalizm.

Lecz czas pospieszyć do innych powieści powoli, lecz gruntownie pracującej pisarki, czas przyjrzeć im się tylko z lotu ptaka. Więc bujną i pobożną przeszłość szlachecką zaklęła Szczucka w swojem „Beatum scelus“ czyli „Błogosławionej Zbrodni“. — Któż to popełnił tę zbrodnię? Otóż możnowładca polski, Lew Sapieha, nerwowo rozstrojony, odzyskał zdrowie w Rzymie przed cudownym obrazem Matki Boskiej z Guadalupe. Zapłonąwszy żądzą zdobycia tego klejnotu dla Polski, wykradł go i z narażeniem życia przewiózł do ojczystego Kodnia. Papież rzucił nań klątwę, ale ubłagany szczerą pokutą, przebaczył mu i pozwolił na pozostawienie obrazu w Kodniu, gdzie się też dziś znowu znajduje pod opieką X. X. Oblatów.

Pociągają jakoś autorkę zagadnienia z życia religijnego. Więc odmalowawszy w całym szeregu barwnych i wyrazistych opowiadań życie Cieszyniaków, mieszkańców tego uroczego zakątka w Beskidzie zachodnim, opisała z prawdziwą tkliwością dziwne koleje pobożnego junaka, jakim był św. Stanisław Kostka, w zbiorku „Z miłości“ (1926 r.).

W ostatniej powieści „Złota wolność“ poświęca także dużo miejsca walkom wyznaniowym w dawnej Polsce, lecz o tej najlepszej powieści współczesnej napiszę innym razem. *X. N. Cieszyński.*

DO SMUTNYCH...

Czemu płaczecie?! Czyż tu na tej ziemi
Doznali ludzie kiedyś lepszej doli?
Czyż wy myślicie, że łzami waszemi
Odpłynie od was to wszystko, co boli?
Czy wy myślicie, że szczęśliwsi pono
Ci, którym życie to uśmiechy daje?...
One przed światem są tylko osłoną,
Gdy w głębi serce im się z bólu kraje.

Ci co naprawdę w życiu nie cierpieli,
Nie zazdrość dla nich — lecz politowanie.
Bo łza oczyści i łza wyanieli...
Ci co nie płaczą, cóż z nimi się stanie?
Biada tym duszom, co tu nie płakały,
Uschną jak kwiaty, co rosy nie miały!

J. Podhorska.

WAŻNA USTAWA.

W Washingtonie (w Ameryce) uchwalono dnia 29. 10. 1919 r. na kongresie „Międzynarodowej Organizacji Pracy Ligi Narodów“ odnośnie do kobiety: że w wszystkich przedsiębiorstwach przemysłowych i handlowych

a) nie wolno zatrudniać kobiety w przeciągu 6-ciu tygodni po połogu;

b) każda kobieta jest uprawniona zaprzestać pracować, jeśli przedłoży świadectwo lekarskie, że w obrębie następnych 6-ciu tygodni odbędzie się połóg.

c) każda kobieta otrzymuje tak długo, jak trwa jej nieobecność przy pracy (dozwolona według a i b) zapomogę, która zabezpiecza jej i dziecku pożycie w stosunkach zdrowotnych.

Prócz tego ma kobieta prawo do bezpłatnego korzystania z pomocy lekarza i akuszerki.

d) każda kobieta, która karmi sama swoje dziecko, może w tym celu dwa razy dziennie na pół godziny przerwać pracę.

Polska była jednym z pierwszych krajów, które ustawy te i u siebie zaprowadziły, bo uczyniła to już 10 maja 1920 r.

Polskie ustawy różnią się od washingtońskich przedewszystkiem tem, że **u nas otrzymuje kobieta pełną zapomogę tylko przez 8 tygodni, a nie przez 12, a po 8 tygodniach kobieta karmiąca dostaje osobny zasiłek w naturze lub w gotówce w wysokości 2—5 zł dziennie na czas karmienia nie dłużej jednak niż w ciągu 12 tygodni.**

Jest to wielka pomoc dla kobiety. Niestety — nie wszystkie jeszcze korzystać z niej mogą — bo tylko członkinie Kasy Chorych! **Kiedy nadejdzie wreszcie czas, gdy Państwo każdej kobiecie udzielać będzie mogło tej pomocy!** *A. Bernacki.*

Śp. ZOFJA WYPYCHOWA — Kościan.

Dnia 19 maja 1929 r. zmarła ś. p. Zofja Wypychowa, przewodnicząca Matek Chrześcijańskich w Kościanie.

Niezliczona ilość kondolencyj oraz liczny nad wyraz udział uczestników w pogrzebie ś. p. Zofji świadczyły najwymowniej o tem, że ś. p. Zofja cieszyła się poważaniem i szacunkiem obywatelstwa kościańskiego. Bo też była niestrudzoną pracowniczką na niwie społecznej i narodowej — brała czynny udział w polskim Czerwonym Krzyżu — w Towarzystwie Pań Miłosierdzia — Czytelni Kobiet, a już najgorliwszą była pracownicą w żywym różańcu i w rozpowszechnianiu „Gazety dla Kobiet", na którym to stanowisku wytrwała aż do ostatnich dni życia.



Zasnęło było snem błogosławionych — już zdaje się na wieki — nasze Stowarzyszenie Pracownic w Kościanie. Nie było nikogo, ktoby się był chciał niem zająć i do dawniejszej świetności pobudzić.

Tem się także tłomaczy, że i nasza Gazeta w wielkim Kościanie straciła ostatnią abonentkę! Dopiero ś. p. Zofja nią się zaopiekowała. Zmarła od razu stała się nie tylko gorliwą czytelniczką, lecz zarazem prawdziwą apostołką dla naszego pisma. Opiekuństwo nad Gazetą wzięła całkowicie na siebie. Bóg jeden wie, ile dla tego apostolstwa się namozoliła i napracowała.

Mimo, że choroba nigdy jej nie opuszczała, owszem od czasu do czasu na bolesne ślęczenie po lazaretach ją skazywała — nie żałowała żadnego poświęcenia, by choć jedną zdobyć nową abonentkę! Proboszcz miejscowy stracił w niej z pewnością prawdziwego pomocnika w winnicy bożej. — Bóg Ci śp. Zofjo z pewnością wynagrodzi wszelkie poświęcenie około sprawy naszej i sprawy matek kościańskich. Wejrzyj teraz z nieba na Kościan, na nasz Związek, na naszą Gazetę! Wyproś nam rozumną i gorliwą orędowniczkę dla naszego Związku w Kościanie! Wyjednaj jej łaski potrzebne, ażeby godną stała się spadkobierczynią Twoich ideałów! Takich zacnych, mądrych, takich katolickich, uspołecznionych niewiast potrzeba Kościołowi i społeczeństwu i Kościanowi jaknajwięcej.

Zacnej i stroskanej rodzinie zasyłamy na tej drodze najserdeczniejsze współczucie.

Sekretarjat Generalny Związku Kobiet Pracujących.

Nowa matka.

Dziecko bez matki.

8-letnia Irka poszła do swej małej przyjaciółki, Hani Marcińskiej. Bawi się z nią na podwórzu Marcińskich. Usadowiła właśnie lalkę swą, Florcię, wysoko na żelaznym drągu, służącym zazwyczaj do trzepania dywanów.

Modną lalkę trzeba wysoko sadzać, żeby zawczasu odzwyczaić ją od zawrotów głowy, bo przecież łatwo zdarzyć się może, że przyjdzie jej kiedyś podróżować samolotem.

W tej właśnie chwili zjawia się Helcia, najmłodsza siostrzyczka Irki: „Masz zaraz przyjść do domu! **Nasza nowa mama przyszła"**.

Irka kiwa główką i poczyna układać pościel do wózeczka lalki. Helcia odchodzi powoli — i znika w bramie jednego z sąsiednich domów.

Dzieci Marcińskich zdziwione obstępują Irkę.

„Nową masz mamę? A jak się ona nazywa?"

„Zdaje się, że panna Lisówna".

„No nie, Ira, to już nie jest możliwe, bo jeśli jest twoją mamą, to nazywa się naturalnie pani Rakowska, tak jak twój ojciec".

„Jakaś ty głupia!" wtrąca się Mieczek, „przecież jej ojciec też nie nazywa się pani Rakowska, tylko Edward Rakowski!" I wyciąga rękę, by siostrze palcem na czole stopień jej głupoty jasno, poglądowo wyrazić. Dostaje jednak po palcach. Oddaje porządnym szturchańcem — i już rozpoczęła się w najlepsze jedna z zwykłych bójek, tak częstych wśród tego rodzeństwa.

Irka pospiesznie bierze wózek, odwraca się i wychodzi.

Na grobie matki.

Na ulicy rozgląda się ostrożnie. Posuwa wózek tuż pod murami kamienic — i skręca nagle w jedną z wąskich, bocznych uliczek. Po prawej stronie uliczki znajdują się koszary. Po stronie koszar spaceruje Irka powoli — tam — i z powrotem.

Z poza murów wychylają się gałęzie brzóz. Irka bawi się gałęźmi, zwieszającemi się niziutko, prawie do jej małej główki; **odłamuje ukradkiem kilka gałązeczek, kładzie je do wózka — potem zrywa jeszcze trzy maleńkie stokrotki, rosnące tuż przy murze i dokłada je do gałązek.** A potem jedzie dalej — aż na cmentarz św. Pawła.

Zatrzymuje się dopiero na końcu cmentarza, tam, gdzie pochowani są ludzie, pomarli w latach ostatnich. Część ta leży trochę wyżej, trzeba do niej wejść po 3 stopniach. Z trudem wciąga wózek po schodach w górę. Pozostawia go na drodze, a sama idzie do mogiły, znajdującej się przy samych stopniach. Irka siada na zielonej ławeczce przy grobie. Patrzy w zamyśleniu w dal. Poza grobami, krzyżami widnieje miasto, którego wieże i gazometry otula dym fioletowy.

Przechodzi jedna z starych kobiet, które utrzymują groby w porządku. Uśmiecha się życzliwie do dziecka. **Irka jakby jej zupełnie nie widziała. Uklękła przy grobie, usuwa z niego kilka zwiędłych gałązek i kwiatów, a na ich miejsce kładzie świeżą zieleń i 3 stokrotki,** równie rozkładając skarby swoje po całym grobie. Potem przynosi z wózka Florcię

i sadza ją obok jednego z kwiatków — a sama przycupnęła na granitowym brzegu mogiły.

Gładzi rozwichrzone włosy Florci i potrząsa główką, jakgdyby komuś niewidzialnemu na coś niemądrego chciała odpowiedzieć i mówi: „Więc panna Lisówna nazywa się teraz pani Rakowska i myśli, że przez to już jest naszą mamą. Także pomysł, co, Florciu? To zupełnie tak samo, jak gdybym poszła do Marcińskich i powiedziała: „Dzień dobry, nazywam się Irena Marcińska, więc od dziś jestem waszą córką“. Rozumiesz mnie przecież, co, Florciu? No więc, nawet ty to rozumiesz, choć jesteś tylko lalką; a tatuś tego pojąć nie może. Mówi, że nie mamy już mamusi, więc musi nam dać nową mamę. A ja mówię, że **jeśli się raz niema mamusi, to się jej też już nigdy niema**“.

Irka bierze Florcię na łono i pyta troskliwie: „Czy bardzo jesteś zmęczona?“ I patrząc znów w dal, poczyna mówić powoli, półgłosem: „Chcesz, Florciu, to ci opowiem ładną bajeczkę o małej Urszulce“:

Widzisz, tej małej Urszulce umarła mamusia. Jednego dnia powiedziała sobie Urszulka: Odwiedzę mamusię w niebie! Za wszystkie uskładane pieniądze kupiła samolot. I ten samolot wpakowali ludzie do wielkiej armaty. A w nim siedziała mała Urszulka i miała w torbie mleko i sucharki i ładną bonbonierkę dla mamusi. Potem wystrzelili z armaty. I samolot popędził wprost do nieba. A przy bramie nieba powiedziano jej: **„Kto nie umarł, nie może wejść do nieba“.** A ona dała św. Piotrowi bonbonierę i św. Piotr ją wpuścił.

Chodziła i szukała — a ulice były tak okropnie długie, i wreszcie na ulicy nr. 100011 zobaczyła swoją mamę. Miała na sobie śliczną złotą sukienkę. Ale Urszulkę wcale nie zauważyła. Siedziała na foteliku jak w kinie **i przyglądała się fotografji, na której były jej sześcioro dzieci.**

Urszulka siadła pocichutku przy mamusi. I nagle chwyciła ją za rękę i wesoło zawołała: „Mam cię znowu, mamusiu! — Nareszcie! **Nie chcę być dłużej tak samą na ziemi!** Udaję tu tak, jakgdybym umarła. A św. Piotr dostał twoje pralinki; ale to nic nie szkodzi, prawda? Kupię ci nowe. **Wogóle wszystko teraz już będzie dobrze, bo mam ciebie znowu. Ty moja dobra, kochana mamusiu, I**...“

„Moja dobra, kochana mamusiu“ — powiedziała Irenka raz jeszcze — i nagle już nie widziała ani wież miasta, ani krzyży, ani mogił — bo oczka jej napełniły się łzami. Położyła główkę na trzech stokrotkach, zakryła twarz rączkami i gorzko płakała.

Wesele w domu.

Handlarz koni, pan Rakowski, siedzi wraz z gośćmi, zaproszonymi na uroczystość weselną, w dużej, jasno oświetlonej sali. Dość skromne wyprawia wesele. Zaprosił tylko najbliższą rodzinę. Władzia, nowa żona, rozkrawa tort, nalewa kawę do filiżanek. Od czasu do czasu wstaje z miejsca i przechodzi do sąsiedniego pokoju, skąd rozlegają się wesołe śmiechy rozbawionej dziatwy.

„Norbert powiedział w tej chwili „Mama“ do mnie; a Helcia pogłaskała mnie po ręce,“ mówi, wracając, rozradowana, półgłosem.

„To dobrze“, cieszy się ojciec, „ale gdzie właściwie jest Irka? Ona tak bardzo kochała moją pierwszą żonę — a odkąd przychodzi do nas Władzia, dziecko prawie zupełnie się w domu nie pokazuje“.

„Obok nas mieszka pewna wdowa“, opowiada jedna z ciotek, „która ma małego chłopczyka. Od dwóch lat chce pobrać się z pewnym młodym, przystojnym i bardzo porządnym człowiekiem, który pracuje na poczcie. **Ale dziecko im poprostu nie pozwala.** Ilekroć przyjdzie w odwiedziny, chłopczyk krzyczy i płacze tak długo i tak miłosiernie, aż młody człowiek odejdzie. Oni są wprost zrozpaczeni i nie wiedzą, co mają czynić“.

„Helciu!“ woła ojciec. Mała przybiega, trzymając w ręku potężny kawał baby.

„Czyś zawołała Irkę?“

„Tak. Lecz Irka nie chciała zemną wracać do domu“.

„A czyżby tam jeszcze była?“ pyta nowa mama. „Co ona tam tak długo porabia?“



Zakryła twarz rękoma i gorzko płakała

„Ach — ona wcale tam długo nie przesiaduje“.

„A dokąd idzie? Czy do koni — czy do piwnicy, czy na strych?“

„Nie — tam też nie. Ale nie chciałabym powiedzieć, dokąd chodzi“ — prosi Helcia.

„Czemu nie?“

Helcia milczy.

„Chodź do mnie, Helciu!“ rozkazuje ojciec. „Powiedz mi zaraz, gdzie jest Irka! Chcę to natychmiast wiedzieć!“

„Irka jest — jest — Będzie z pewnością na cmentarzu. Ona tam zawsze chodzi. Mnie też już raz z sobą zabrała“.

Zdziwienie maluje się na twarzach obecnych. Ojciec spuścił głowę; bawi się nerwowo łańcuszkiem od zegarka.

„Dobrze już, Helciu. Idź, baw się dalej!“ mówi ojciec.

Helcia odchodzi.

W pokoju zaległo przykre milczenie. Słychać tylko odgłosy hałaśliwej zabawy dziecięcej.

Nagle powstaje nowa pani Rakowska, przynosi swój kapelusz, wyjmuje z wazonu piękny bukiet kwiatów weselnych i owija go w biały papier bibułkowy.

„Czy po nią idziesz?“

„Tak, przyprowadzę ją. Nie gniewajcie się na mnie. Ale iść muszę.“

I wychodzi.

A wuj Stefan gratuluje Rakowskiemu do tak szlachetnej żony.

Pogodzenie się z nową mamą.

Zauważyły się już zdaleka. **Dziecko odrazu przyjęło jakgdyby pozycję obronną.** Kobieta jest bardzo blada. Pozostaje na dole przy schodach i patrzy w górę na małą dziewczynkę, która hardo zacisnęła usteczka.

„Czy nie chcesz przyjść do domu, Irenko?“

Ledwie dostrzegalny ruch przeczenia małej główki. Irka milczy.

„Dlaczego gniewasz się na mnie, Irko? Czy to takie jest złe z mej strony, że chcę pomóc sześcioro dzieciom, które już matki nie mają? **Wiem, że jedną się tylko matkę ma na świecie, a gdy ta umrze, jest się już sierotką na zawsze.** Ale kogoś jednak się potrzebuje, Irko“.

Kobieta, zmęczona, siada na schodkach, u stóp dziecka i smutnie patrzy na swój bukiet ślubny. **„Wierz mi, Irko, zawsze to dla Ciebie jeszcze lepiej będzie, jeśli ja się o Ciebie zatroszczę, niż gdybyś nie miała nikogo.** Widzisz, i ja byłam kiedyś tak małą jak ty dziewczynką. Czyś o tem nigdy nie pomyślała? I moja mamusia mi tak wcześnie umarła, ale mój tatuś nie ożenił się już poraz drugi. I mnie się zdaje, że to dla mnie było jeszcze gorzej, że bardziej jeszcze byłam nieszczęśliwą niż ty dzisiaj“.

Irka wciąż milczy. Stanęła za nową matką i słucha.

„Byłam tak samotnem dzieckiem. Mój ojciec wprawdzie nie wyjeżdżał tak często, jak twój tatuś, ale pomimo tego nie był prawie nigdy w domu. A potem, gdy podrosłam, wyjechałam do wielkiego miasta i stałam się sprzedawaczką. W niedzielę chodziłam na spacery z przyjaciółkami. Ale nie mogłam się z nimi równać. Były ładniejsze niż ja i weselsze. **I nikt nie prosił mnie nigdy, bym została jego żoną. A tak bardzo kochałam dzieci — tak chętnie chciałam mieć własne maleństwa!“**

Pani Władzia wyjmuje kwiaty z papieru i trzyma je na łonie.

„I tak minął rok za rokiem. A gdy mnie ojciec twój zapytał, czy chciałabym być wam matką, przyszłam do was. Nie dlatego, żebyście miały mamę, bo mamusia wasza nie żyje — leży tam w tej mogile, ale **dlatego, że chciałam kochać dzieci.** Ty myślisz, Irko, że tylko ty jesteś biedna, opuszczona — ale wierz mi: **ja o wiele bardziej niż Ty jestem samotna.“**

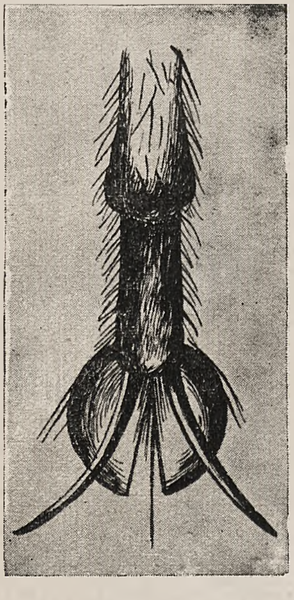
Kobieta umilkła. Siedzi pochylona — wyczerpana. Nagle — jakby nieśmiało — wkrada się do niej maleńka rączka i ściąga z łona bukiet kwiatów. A gdy kobieta się odwraca, widzi, jak dziecko kwiaty kładzie na grobie. Potem wsadza lalkę do wózka, zsuwa go po schodkach w dół i mówi cicho:

„Chodź, wstań! Pobrudzisz sobie sukienkę!“

Idą obok siebie poprzez długie szeregi mogił, nic do siebie nie mówiąc. Dopiero, gdy już znajdują się na ulicy, wskazuje pani Władzia na lalkę i pyta prawie nieśmiało: „A jak ją wolasz?“

„Florcia“, mówi dziecko. I coś, jakby cień radosnego uśmiechu przebiega po jej twarzyczce, zwykle tak smutnej i poważnej. *E. Kostner.*

Wielki, niebezpieczny wróg.



Koniec nogi muchy w powiększeniu

Niema prawie owadu, któryby był nam równie nieprzyjemnym jak mucha. Szczególnie natrętnie dokucza mucha mieszkańcom wiosek. Jest przytem równocześnie owadem bardzo szkodliwym. Z tego sobie wiele ludzi zupełnie sprawy nie zdaje. Gdzie najwięcej widzimy much? Przecież na gnojowiskach, w szczelinach okiennych kuchni, gdzie pod wpływem słońca i wilgoci najłatwiej wszystko ulega zgniliźnie, na śmietniku, a więc zawsze w miejscach najbrudniejszych, od których ludzie rozumni stronią. Mucha siada także chętnie na plwocinach chorych, w których się znajdują setki tysięcy maleńkich zarazków najobrzydliwszych chorób. Zarazki te przyczepiają się do małych włosków, znajdujących się u nóg muchy.



Spójrz tylko na obrazek! Zobacz, jak ohydnie wygląda taka nóżka! Pełno na niej włosków. Temi drobniutkimi włoskami zabiera mucha cośkolwiek ze wszystkich nieczystości, do których się zbliżyła! Przynosi je potem do twego pokoju, zostawia na stole, na chlebie, mięsie, na owocach i tym sposobem przyczynia się nieraz do rozpowszechniania chorób zakaźnych.

Ludzie kulturalni budują z pewnych względów miejsca ustępowe jak najdalej od domu i szczelnie je zamykają. Nasza muszka domowa krzyżuje plany ludzkie, gdyż nieraz bezpośrednio z takiego miejsca przybywa na nasz stół i psuje nam jedzenie! Dlatego wojna z muchami! Wojna bez pardonu! Śmierć muchom! Wara im od domu naszego! *Hygjenista.*

Kto wie, ile do tych natrętnych nóżek domowych muszek przyczepiło się zarazków, które teraz mały Wojtuś połknie i razem z jedzeniem pośle do swego żołądka i do jelit!

(Tak powstaje właśnie tyfus, dyzenterja, cholera etc.).

KROTOSZYN

Rzucona myśl przez naszą Ra lną Panią Wybieralską ażeby na naszem zebraniu urządzić **propagandę misyjną celem zapoznania druhen bliżej z tak zbożnem dziełem jakim jest Papieskie Dzieło Rozkrzewienia Wiary** urzeczywistniło się na plenarnem zebraniu dnia 21-go kwietnia b. r. Stosowny odczyt wygłosiła p. Wybieralska. Djalog pod tytułem „Anioł z Afryki i Polska“ oddały umiejętnie druhny Szymczakówna i Szóstakówna R. Chłopczyk przebrany za murzynka po wygłoszeniu wierszyka zbierał datki na misje. Rezultat był zadawalniający — druhny mając zrozumienie dla takiej sprawy licznie się zapisywały do Dzieła Rozkrzewienia Wiary.



Próżność męska.

Patrzcie Państwo, jak tam kroczy
Pan Pyszalski, kur uroczy!
Jak paw się nadymał szumnie —
Zadarł w górę dziób swój dumnie,
Jakby był bodaj — baronem
Albo najbogatszym „Cohnem“.

Ubrał się w „galante“ spodnie,
Kokardki przewiązał modnie;
A na pończoszki jedwabne
Wdział lakierki nowe, zgrabne.

Jaki szyk — co za parada! —
— Szczęście jednak, że nie gada,
Bo nie radziłbym nikomu
Szukać w „główce“ tej rozumu.

— Trąca Maryśkę Elżbieta:
„Mówią, że próżna kobieta;
A tymczasem, spójrz Marycha!
Czy nie gorsza męska pycha?“

Cz. Ker.

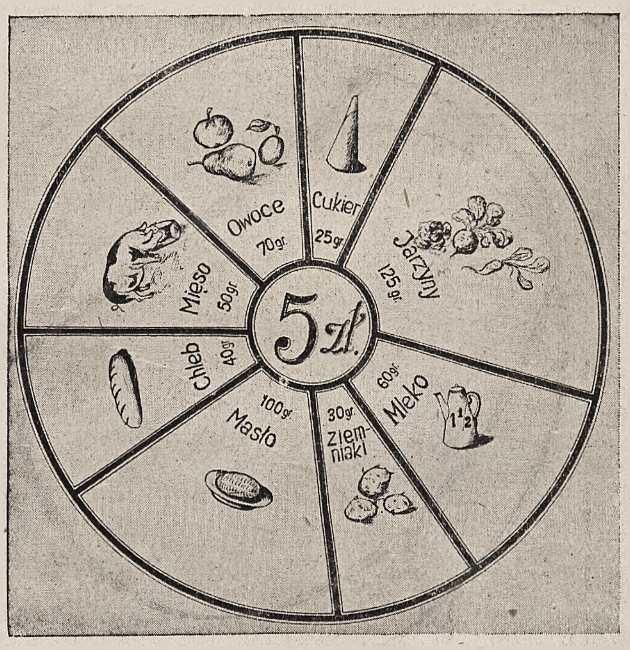
Owoce, owoce i jeszcze raz owoce!

Pewna matka zamierza zakupić za 5 zł żywności na dwoje dzieci.
Jak podzieli pieniądze najkorzystniej?

Matka kupuje:

cukru za	*25 gr.*
jarzyn za	*125 gr.*
mleka za	*60 gr.*
ziemniaków za	*30 gr.*
masła za	*100 gr.*
chleba za	*40 gr.*
mięsa za	*50 gr.*
owoców za	*70 gr.*

zapłaci 500 gr. = 5 zł.



Zastanówmy się chwilkę nad tem. Dlaczego tak, a nie inaczej?

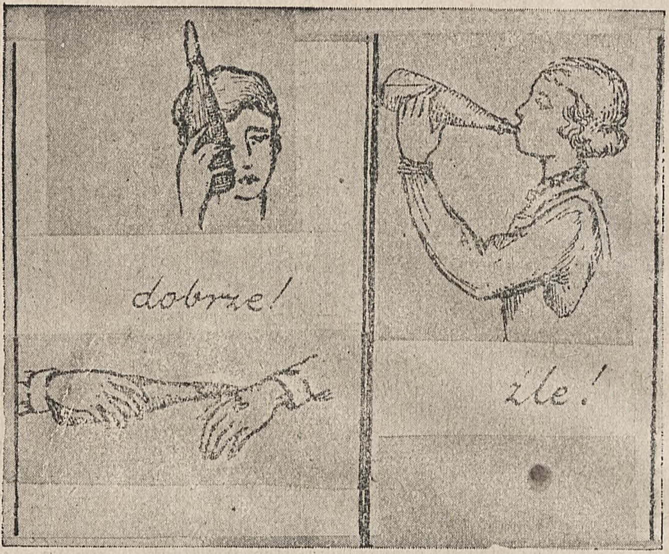
Zwróćmy uwagę na poszczególne pozycje. Widzimy, że mało zakupiła matka mięsa, natomiast wiele jarzyn, wiele owoców. Jest to rozsądna matka, która wie, czego naszym dzieciom trzeba. Dajcie im dużo marchwi, szpinaku, sałaty, pomidorów i dużo owoców, a będziecie mieć dzieci zdrowe i silne! — W Polsce winien być cukier tańszy. Obciąża go podatek, o którym mówią niektórzy, że jest niesprawiedliwy i nierozumny. W Polsce powinno być więcej owoców — bo wtedy z pewnością będą dostępniejsze. Zdrowe dzieci — zdrowi ludzie — mniej będzie wydatków na lekarza, aptekę i na kasę chorych!

Hygjenistka.

Jak rozpoznać ciepło i smakę mleka w flaszce.

Chcąc wypróbować ciepło mleka, znajdującego się w flaszce, przeznaczonej dla niemowlęcia, należy flaszkę przybliżyć do przymkniętej powieki. Temperatura mleka jest wtenczas odpowiednia, jeśli delikatna skórka powieki ją właśnie jeszcze dobrze zniesie. Można również wylać na rękę kilka kropel mleka, po których językiem rozpoznajemy równocześnie i ciepło i smakę (słodycz) posiłku. Natomiast nie wolno nigdy flaszki lub koreczka brać do własnych ust albo z flaszki kosztować, bo można, nie wiedząc o tem, samemu być chorym i tym sposobem na dziecko przenieść zarazki choroby. Ale choćby się było nawet najzdrowszym człowiekiem, nie jest jednak ten sposób wypróbowania ciepła dozwolony, bo każdy człowiek ma w jamie ustnej, przy zębach, przy wargach, zarazki różnych chorób, które jemu nie szkodzą, dla dziecka jednak mogą być śmiertelne.

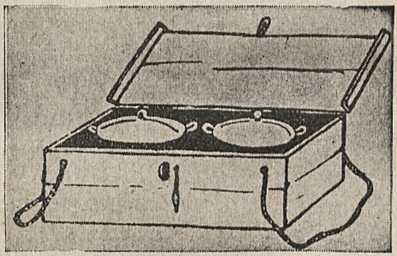
Hygjenistka.



Dogrzewacz.

1. Znaczenie.

Dogrzewacz ma wielkie znaczenie dla każdej rodziny, szczególnie jednak dla rodziny robotniczej. Jak często zdarza się, że robotnik wraca do domu, zmęczony, głodny, a nie znajdzie obiadu gotowego lub otrzyma jedzenie niedostatecznie ugotowane, bo i żona jego codopiero wróciła z pracy zarobkowej — sama wyczerpana, zabrała się niedawno do przygotowania posiłku. Jakim dobrodziejstwem byłby tutaj dogrzewacz!



Dogrzewacz.

2. Jak sporządzić sobie dogrzewacz?

Każdy może go sobie sporządzić w łatwy i tani sposób. Nadaje się do tego każda zwykła drewniana skrzynia, której deski nie wykazują żadnych szpar i która da się dobrze zamknąć.

Dno skrzyni i brzegi wewnętrzne wyłożyć papierem gazetowym (I.), na to włożyć 4—5 cm grubą warstwę wiórów drzewnych, które należy jak najmocniej ubić (II.). (Można do tego również użyć siana, sieczki albo miękkiego papieru gazetowego). Następnie postawić na tę warstwę garnki, których chcemy zużyć do dogrzewacza, przyczem zważać, by między nimi było 4—5 cm wolnego miejsca i by każdy garnek od brzegu był również o tyle cm. oddalony. Miejsca wolne wypełnia się teraz tym materjałem, z którego sporządzono dolną warstwę (wiorami drzewnemi, sieczką i t. d.). Ubić go tak silnie, żeby móc później garnki swobodnie wyjmować, nie przesuwając go zupełnie. Garnki przykryć czystą szmatą, na którą kładziemy poduszkę, również wiorami wypchaną. Poduszka musi być tak wielka, by wypełniała dokładnie miejsce wolne między garnkami a wiekiem.



3. Na czem polega działanie dogrzewacza?

Niektóre ciała zatrzymują długo ciepło, bardzo powoli je oddają otoczeniu. Nazywamy je złemi przewodnikami ciepła. Takimi złemi przewodnikami są właśnie wióry drzewne, siano, sieczka i t. d. Sprawiają, że ciepło nie może się ulatniać z dogrzewacza i powodują w ten sposób dogotowania się potraw.

4. Użycie dogrzewacza.

Jest ono bardzo proste. Przed wstawieniem garnków do dogrzewacza, należy jedzenie w nich przez krótki czas gotować. Gotowanie to ma na celu, żeby potrawy zostały ciepłem zupełnie przeniknięte. Dlatego też potrawy płynne lub luźne (np. zupy, ryż itd.) wystarczy przed wstawieniem gotować kilka minut; a mocne, silnie zwarte, jak kapustę, soczewicę itd. trzeba gotować pół godziny. Zważać, by 10 min. przed wstawieniem do dogrzewacza nie zdejmować pokrywki z garnka, żeby w garnku pozostała wszystka para. Im bardziej napełniliśmy garnki, w im większej ilości znajdują się w nich potrawy, tem dłużej utrzyma się w nich ciepło.

Potrawy zagotowane wstawia się do dogrzewacza, przykrywa czystą szmatą, nakłada poduszkę i zamyka wieko silnie. Radzi się użyć do tego rzemieni lub haczyków. Po 4—5 godzinach można garnki wyjąć. Potrawy są gotujące — parują. Rozumie się samo przez się, że nie wolno otworzyć dogrzewacza, jeśli nie ma się zamiaru wyjąć potraw. W przeciwnym razie trzeba potrawy jeszcze raz przygrzać.

5. Zalety dogrzewacza.

Jest zupełnie wykluczonem, by potrawy się nie udały, przypaliły lub przegotowały, jeśli tylko były w odpowiedni sposób przygotowane i dostatecznie przegotowane.

Używając dogrzewacza, zaoszczędzamy dużo czasu i mozołu, a równocześnie też wiele paliwa drogiego. Można go zatem każdej gospodyni gorąco polecić!

Jadwiga Krochmalicka.

Barbarzyńskie zwyczaje.

Panują u nas w gospodarstwach dwa barbarzyńskie zwyczaje godne napiętnowania, t. j. 1) podskubywanie gęsi i 2) zdzieranie kurom pypcia czyli stwardnienia języka. Zagranicą dawno tego zaniechali, widząc jak zgubne następstwa wynikają z podobnych zabiegów. Znaleźli inne środki, które w sposób zupełnie nieszkodliwy zapobiegają temu. Zapewne każda gospodyni słyszała o sławnych hodowlach gęsi w Czechach, o sławnem pierzu czeskiem, a jednak o podskubywaniu gęsi hodowca drobiu tam nie myśli. Jeżeli nawet nie jesteśmy wrażliwe na ból zwierzęcia, to uświadomić sobie musimy, że ponosimy straty, podskubując gęsi; wpływa to bowiem ujemnie na stan zdrowia zwierzęcia, gęsi cierpią, słabną i muszą spożywać wiele karmy, ażeby organizm nadwątlony podskubywaniem, mógł wytworzyć nowe pióra i utrzymać się przy życiu. Osłabione po tej operacji gęsi zaczynają nieść dopiero późną jesienią, dużo jaj jest niezapłodnionych i co najgorsze: rasy gęsi naszych drobnieją i wyradzają się. To też kraje, gdzie nie jest znany ten barbarzyński zwyczaj, posiadają gęsi piękniejsze i dorodniejsze. Jakże zapobiec temu, zapyta niejedna gospodyni, ażeby uniknąć rozrzucania i utraty pierza w kurnikach i na podwórzu? Podam tu sposób, o którym wiem, że stosują zagranicą. Otóż w czasie pierzenia drobiu kłaść należy w kurniku na podłodze świeżą suchą słomę, z której zbiera się potem pierze, a rano przed wypuszczeniem gęsi z kurnika, powinna gospodyni przesunąć lekko ręką, pod brzuchem każdej sztuki z osobna i zebrać pierze do fartucha lub koszyczka.

A teraz druga rzecz, o której chcę mówić, to jest o zdzieraniu pypcia. Choroba ta powstaje 1) wskutek przeziębienia, 2) wskutek zadawania karmy gorącej lub zbyt twardej. Choruje na to drób młody i stary. Dla młodego drobiu choroba ta jest niebezpieczna i często śmiertelna, a dla starszych sztuk mniej niebezpieczna. Choroba ta objawia się w ten sposób, że drób ciężko oddycha, otwierając dziób; powstają stwardnienia na językach, drób przestaje jeść, jest smutny, osowiały i opuszcza skrzydła. I co wówczas najczęściej robi gospodyni? Siada, wkłada na nos okulary i przy pomocy noża zdziera kurze pypeć. Jest to sposób równie barbarzyński, jak podskubywanie gęsi. Tymczasem u starszego drobiu przechodzi pypeć zazwyczaj sam. Należy wówczas drób chronić przed przeziębieniem i zadawać miękką wystudzoną karmę. W ostrzejszych wypadkach przy równoczesnym katarze, młodemu drobiowi należy smarować zgrubienia na języku gliceryną z dodatkiem kilku kropel jodyny.

Niech gospodynie chronią swój drób przed barbarzyńskimi zwyczajami. Niech chowają racjonalnie piękny i dorodny drób, który jest ozdobą podwórza i wcześnie niosąc i dobrze tucząc, przynosi chlubę gospodyni! Inż. Karolina Próchnicka.

DZIAŁ ZAGADKOWY

Zagadka - arytmograf.

Na miejsce liczb wstawić litery tak, aby rząd oznaczony krzyżykami dał pismo znane czytelnikom.

1.	1. 2.	+	4. 5.
2.	8.	+	10.
3.	7.	+	6.19
4.	15. 21. 9	+	14. 5.3.
5.	1. 3. 12.	+	6.18.3
6.	3. 5.	+	9 7
7.	12. 3 14	+	3.16.18
8.	7. 8	+	3. 15
9.	3. 15.	+	9. 19.
10.	6. 14	+	3. 9
11.	7. 18	+	7. 3
12.	11.14.20 7.	+	21.23.20.14
13.	6. 11.	+	13. 15
14.	12. 3. 9. 17.	+	1 .3. 8. 14
15.	12. 3. 9	+	3. 19. 3

1. Oddział wojska w dawnym Rzymie. 2. Zabawa taneczna. 3. Lichy gatunek śledzia. 4. Rzymska bogini mądrości. 5. Cukier mleczny. 6. Posunięcie się na wyższe stanowisko. 7. Ostra szczotka do czyszczenia koni. 8. Rzadki mul. 9. Inaczej kochanek. 10. Gwałtowna burza. 11. Inaczej droga bita. 12. Stopień kapłański. 13 Narkotyk. 14. Świecznik o kilku ramionach. 15. Utwór muzyczny o nastroju poważnym.

Rozwiązanie arytmografu należy nadesłać do 15. 7. r. b. Nagrody wyznaczone.

Rozwiązanie zagadek z nr. 6.

I. kwadrat magiczny: 1. brom, 2. ropa, 3. opal, 4. mali.
II. wizytówka: kucharka.

Dobre rozwiązania obydwóch zagadek z numeru 6 nadesłali pp.: Cecylja Mizerna, Witkowice. — Zofja Kałużna, Pleszew. — Pelagja Bobrowska, Grodzisk Wlkp. — Hela Jędraszykówna, Szamotuły. — Bronisława Januszewska, Mrocza. — Leokadja Łuczakowa, Rawicz. — Jadwiga Nowakówna, Bydgoszcz. — Zofja Jankowska, Poznań. — Zofja Szczygielska, Poznań. — Helena Łukaszykówna, Poznań. — Pelagja Torzówna, Grodzisk. — Marja Pawlicka, Gostyń. — St. Florczykowa, Skoki. — Domagała Juljanna, Zbąszyń. — Teodozja Urbańska, Czempiń. — Geppertówna Helena, Sapowice — Walerja Konieczna, Gniezno. — Józefa Adamkówna, Pleszew. — Z. Wachowski, Kościan. — Marja Błaszczykówna, Ostrów (Wlkp.). — W. Jasińska, Grudziądz. — Wanda Stankowska, Stęszew. — Halina Wilczyńska, Poznań. — Joanna Labrzycka, Mosina. — Wiesława Szulczewska, Mur. Goślina. — Agnieszka Trawińska, Rynarzewo. — M. Kaźmierczakówna, Błotkowo. — Franciszka Pestkówna, Wolsztyn. — R. Panowicz, Bolechowo. — Wiktorja Tomczakówna, Chartowo-Poznań. — Anna Mamotówna, Kaźmierz. — Irena Banaszakówna, Czempiń. — Marja Biskupska, Poznań-Wilda. — Stanisława Kodurówna, Giecz. — Mieczysława Talarczykówna, Zaborowo. — Marja Brodzka, Poznań. Elfryda Jankowska, Żnin. — Marja Jankowska, Wągrówiec. — W. Drzewiecka, Chodzież. — Irena Fenikowska, Poznań. — Anna Kaźmierczakowa, Ostrów. — R. Buczkowska, Jaksice. — Jadwiga Rynkowska, Ostrów. — **Anna Janygowa, Owińska.** — Weronika Panowiczówna, Owińska. — Zofja Świtońska, Poznań. — Teresa Barberka, Poznań. — Bronisława Lewicka, Ostrów. — Zofja Czarnecka. Poznań. — Elżbieta Kraftowa, Sowina-Błotna. — Jadwiga Krausowa, Poznań. — Władysława Dobroniówna, Poznań. — Hela Domagałówna, Bojanowo. — Stanisława Nowakowa, Osieczna. — Franciszka Fornalikowa, Bydgoszcz. — Kazimiera Żołądkiewiczówna, Gorzyce. — Grześkowiakówna, Poznań. — Marja Grześkowiakowa, Grodzisk. — Marja Staniewska, Koźmin. — **Marja Borowska, Poznań.** — Helena Pankowska, Ostrów (Wlkp.). — Józefa Stachowska, Łoniewo. — Marjanna Jóźwiak, Szamotuły. — Jadwiga Olszewska, Drzewianowo. — Potulna, Poznań. — Czesław Steller, Poznań. — Marja Barcińska, Sielice. — Jadwiga Januszewska, Mur. Goślina Rogozińska. — H. Ogrodowczykówna, Mur. Goślina Rogozińska. — Marja Pieprzykówna, Koziegłowy. — **Lubomira Szatkiewiczówna, Inowrocław.** — Aguchna Kirsznowska, Poznań. — Zalewska Barbara, Murowana Goślina. Cecylja Kaźmierczakówna, Grodzisk.

Prócz tego nadesłano 2 rozwiązania (1 z Lewic) bez nazwiska. Prosimy podać nazwiska na rozwiązaniach, a nie na kopercie.

Nagrodę odebrały:
1. p. Szatkiewiczówna z Inowrocławia, 2. p. Borowska z Poznania, 3. p. Janygowa z Owińsk.



Oto wesoła grupa naszych stowarzyszonych **z Obrzycka przy pracy.** Twarzyczki tryskają zdrowiem i weselem. Dzięki opiece Przew. Ks. Patrona rozwija się stowarzyszenie nasze pod dzielnem kierownictwem obecnej prezeski p. Czerwinczanki bardzo pomyślnie.

Nasze zmarłe Stowarzyszone.

śp. Padejówna Paulina
„Jedność" Inowrocław
† 30. maja 1929. r.

śp. Urbaniakowa Stanisława
Im. Król. Jadwigi Ostrów
† 22. V. 29. r.

śp. Ludwika Ściesińska
śp. Franciszka Peplińska
Stow. „Jutrzenka" Bydgoszcz
† w maju 1929. r.

śp. Joanna Hejtówna
Stow. „Wanda" Rąbin
† 26. IV. 1929 r.

Niech odpoczywają w pokoju!



UWAŻAJ!
Jeśli posługujesz się drabką, stawiaj ją zawsze tak, by mocno stała i bezpieczną była.

Redakcja w Sekretarjacie Generalnym Zw. Kob. Prac. Aleje Marcinkowskiego 1. — Redaktorka odpow. Bożena Kaczmarkówna.
Czcionkami Drukarni Ludwika Kapeli — . Poznań, ulica Wrocławska 18.